

BARTOSZ ŻUKOWSKI

CZEGO POMYŚLEĆ NIE MOŻEMY

Ray Monk: *Ludwig Wittgenstein. Powinność geniusza*, przeł. A. Lipszyc i Ł. Sommer. Warszawa, Wydawnictwo KR, 2003, 630 s.

Filozofia to wyniosła kochanka – jej serce można zdobyć jedynie za pomocą zimnego żelaza, które dzierży namiętna dłoń.
Bertrand Russell

Powinność geniusza nie jest jeszcze jedną biografią intelektualną. Konstytutywny dla tego gatunku postulat ścisłego wyodrębnienia z całokształtu życia sfery teoretycznego namysłu zostaje tu świadomie odrzucony. Tym samym, Monk kwestionuje możliwość kompletnej analizy dorobku myślowego, pojmowanego jako wyizolowana, hermetyczna całość. Stanowisko to może zdumiewać współczesnego czytelnika – w dwudziestowieczny ideał zawodowego filozofa wpisana jest tak ścisła separacja życia i twórczości umysłowej, że eksponująca ów ostatni aspekt forma tzw. biografii intelektualnej, wydaje się być wręcz naturalnym literackim narzędziem jego rekonstrukcji. Konsternację czytelnika potęguje więc dodatkowo spostrzeżenie, że bohaterem książki Monka jest Ludwig Wittgenstein, myśliciel na wskroś nowoczesny – wyrażający swe idee za pomocą wysublimowanej aparatury formalnej. Wszak jego to myśl, o charakterystycznej, lingwistyczno-logicznej orientacji stanowi inspirację dla wciąż ponawianych prób przeobrażenia filozofii w dyscyplinę *quasi-naukową* – generującą teorie zobiektywizowane, nie zrelatywizowane do psychologicznego kontekstu ich powstania¹.

Tymczasem, jak pokazuje Monk, postawa samego Wittgensteina ewoluowała w kierunku dokładnie odwrotnym. Jej rozwój wieńczy stadium, w którym życie i refleksja filozoficzna splatają się, stanowią bowiem dwa różne środki ekspresji tego samego doświadczenia. Konsekwentnie, interpretacja myśli austriackiego filozofa wymaga odnalezienia perspektywy pozwalają-

¹ Najlepszą ilustracją tego faktu jest inkorporacja idei Wittgensteina dokonana w filozofii neopozytywistów z Koła Wiedeńskiego. I tak, np. R. Carnap podkreślał znaczny wpływ *Traktatu...* na jego własny projekt sprowadzenia filozofii do analizy składni języka nauki (R. Carnap: *Logiczna składnia języka*, przeł. B. Stanosz. Warszawa 1995, s. 373-379). Współcześnie, recepcja tzw. pierwszej filozofii Wittgensteina jest już zjawiskiem marginesowym, lecz, rzecz charakterystyczna, filozofia ta nadal pozostaje ważnym źródłem inspiracji dla myślicieli tworzących w tzw. nurcie analitycznym.

cej na uchwycenie obu tych aspektów jako komplementarnych, wzajemnie uwarunkowanych. *Powinność geniusza* została pomyślana jako próba takiej właśnie, holistycznej, wielopłaszczyznowej analizy.

Podjęmowana w dziele Monka, systematyczna rekonstrukcja psychologicznego portretu wiedeńczyka, w pierwszym rzędzie prowadzi do ujawnienia charakterystycznego dlań naznaczenia piętnem wewnętrznego konfliktu, duchowej walki. Pierwotnym rysem osobowości Wittgensteina okazuje się być głębokie rozdziarcie pomiędzy powinnością dochowania wierności same-mu sobie i właściwą mu z natury uległością. To właśnie troska o autentyczność i duchową niezależność, stanowiąc reakcję na pokusę płaskiego konformizmu zrodziła jego słynną, utrwaloną w anegdocie, skrajnie bezkompromisową postawę wobec świata. Znamionujące ją, krańcowa uczciwość i prawdomówność oraz nadmierna skłonność do ekspiacji, znajdują więc w tej perspektywie swe psychologiczne uzasadnienie. Toteż nie powinny dłużej uchodzić za przejaw odosobnionego szaleństwa czy ekstrawagancji.

Ponadto, zespół motywów i wyobrażeń, które przyczyniły się do powstania opisywanej tu postawy, wyznaczał kształt całej wiedeńskiej kultury okresu *fin de siècle*. Uwzględnienie w toku analiz intelektualnego klimatu tej epoki pozwala Monkowi dostrzec w etycznych zmaganiach Wittgensteina refleks szerszej walki o wiarygodność artystycznej wypowiedzi. Kontekst ten uwypukla związek pomiędzy centralną w życiorysie austriackiego myśliciela afirmacją autentyczności, a powstałym w środowisku młodowiedeńskich twórców projektem konstrukcji nowych środków formalnych zdolnych ów autentyzm zmanifestować. Chłodna poetyka Wittgensteinowskiej filozofii, w tej samej więc mierze co publicystyka Karla Krausa i muzyka Schönberga, ucieleśnia dążenie do rewizji anachronicznego instrumentarium ówczesnej sztuki. Surowa architektonika *Traktatu...* stanowi zaś literacką egzemplifikację skrajnie funkcjonalnej architektury Alfreda Loosa.

Decydujący wpływ na formację umysłową Wittgensteina wywarła jednak twórczość innego wiedeńczyka, Otto Weininger, o którym jeden z komentatorów napisał, iż „był nie tyle mędrce, ile psychopatą”². Zaczerpnięte z dzieła Weininger’a przekonanie, iż „genialność jest najwyższą moralnością, a przeto powinnością każdego”³, skłoniło młodego Ludwiga do zajęcia się logiką, dziedziną, w której, jak sądził (a w czym utwierdził go Russell), pisany był mu geniusz. Ponadto, lektura *Płci i charakteru* ukształtowała jego stosunek do pracy myślowej na podobieństwo Kantowskiego imperatywu – każdy zewnętrzny wobec filozofowania cel uważał Wittgenstein za deprecjonujący podjęty wysiłek. Wreszcie, wpływ Weininger’a zaznaczył się

² H.-J. Glock: *Słownik Wittgensteinowski*, przeł. M. Hemik, A. Szczubińska. Warszawa 2001, s. 24.

³ O. Weininger: *Płeć i charakter. Rozbiór zasadniczy*, przeł. O. Ortwin. Warszawa 1932, t. I, s. 311.

w przyjęciu przez austriackiego myśliciela postawy nonkonformistycznej, przepełnionej dążeniem do osiągnięcia i utrzymania stanu wewnętrznej autonomii.

Przedsięwzięta przez Monka próba restytucji historycznego wymiaru filozofii Wittgensteina, pozytywnie wyróżnia jego książkę spośród licznych publikacji podejmujących wykład *Traktatu...* na kształt podręcznika arytmetyki. Przeprowadzone w *Powinności geniusza* badania charakterologiczne i historyczne stanowią hermeneutyczne prolegomena do zupełnie nowego odczytania tego dzieła. Umożliwiają konstrukcję horyzontu interpretacji, w którym jako *spiritus movens Traktatu...* rozpoznany zostaje symetryczny do przypisywanego Joyce'owi „bodziec, skłaniający do rozwiązywania problemów ducha w laboratorium językowym”⁴. Konsekwentnie uprawomocniona zostaje dwupoziomowa recepcja dzieła Wittgensteina – zarazem jako świadectwa egzystencjalnych zmagani i ostatniej *summy* zachodniej filozofii.

Zespół twierdzeń składających się na logiczny korpus *Traktatu...* sformułowany został w latach 1912-1915 z myślą o przebudowie podwalin logiki formalnej położonych w pracach Fregego i Russella. Projekt Wittgensteina zrazu wyczerpywał się w próbie przewyciężenia tzw. antynomii klas za pomocą teorii symboliki pozbawionej stratyfikacji typów logicznych. Ostatecznie jednak jego badania poczęły ewoluować ku teorii języka zdolnej objąć całe uniwersum problemowe filozofii. W konsekwencji powstał system, u podstaw którego odnaleźć można koncepcje tautologii i matryc prawdziwościowych, tzw. ontologię stanów rzeczy, wreszcie słynną obrazkową semantykę. Odwołując się do bogatego materiału źródłowego (zapiski z *Dzienników*, korespondencja, wspomnienia), Monk ujawnia obecne na każdym etapie powstawania tegoż systemu sprzężenie problematyki logicznej i etycznej: Nie bez przyczyny na należącym do Schlicka egzemplarzu *Traktatu...* Wittgenstein napisał, iż „k a ż d a z tych tez to wyraz choroby”⁵ [wyróżnienie moje – B. Ż.]. Dzieło to nie zostało zaprojektowane jako obiektywny komunikat skierowany przez modelowego autora do modelowego czytelnika. Wyłoniło się ono w burzliwym procesie, w toku którego logiczne dedukcje spletały się z atakami szaleństwa, a rozwiązania filozoficznych teorematów miały łagodzić *sorge* – niepokój. Właśnie dlatego „książkę tę zrozumie może tylko ten, kto sam już przemyślał myśli w niej wyrażone”⁶.

Pełna i ostateczna synteza logiki i etyki dokonała się w metafizycznych partiach *Traktatu...*, powstałych pod wpływem wojennych przeżyć Wittgensteina. Za spoiwo posłużyło rozróżnienie pokazywanie/mówienie, toteż dy-

⁴ U. Eco: *Poezyki Joyce'a*, przeł. M. Kośnik. Warszawa 1998, s. 8.

⁵ Cyt. za: B. Wolniewicz: *O Traktacie*, w: L. Wittgenstein: *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz. Warszawa 2002, s. XII.

⁶ L. Wittgenstein: *Tractatus...*, op. cit., s. 3.

chotomię tę określić można mianem archimedesowego punktu dzieła. Fundamentalne rozstrzygnięcie *Traktatu...* zawiera się w przekonaniu, iż odpowiedź na kluczowe pytanie – o naturę relacji myśli do świata⁷ – nie może zostać wypowiedziana. Istota symbolicznego odwzorowywania – wspólna językowi i rzeczywistości forma logiczna wymyka się bowiem filozoficznej eksplikacji. Wieńcząca teoretyczne dociekania konkluzja sytuuje się zatem poza wszelką możliwą konceptualizacją, w przestrzeni tego, co niewyraźalne. Logiczna struktura świata jedynie „przejawia się”, „odzwierciedla” w języku, uchwycić ją można niejako naocznie. Konsekwentnie, kompetencje filozofii ograniczają się do wytyczenia granic sensownego dyskursu, poprzez ściśle wyrażenie tego, co wyrazić można.

Wedle Monka, w doktrynie *Traktatu...* dokonana się fuzyja wszystkich ważkich wątków myśli i doświadczenia Wittgensteina. Młodzieńcza fascynacja idealizmem Schopenhauera, kultywowany pod wpływem Weininger'a ideał autonomii wewnętrznej, poszukiwania duchowej autarkii, studia nad podstawami logiki, wreszcie upodobanie do młodowieńskiej formy – wszystkie te motywy zlały się w jednym dziele – syntezie życia i myśli. Jednocześnie logika, etyka i estetyka spłotyły się w płaszczyźnie transcendentnej, solipsyzm został zaś utożsamiony z realizmem. Wreszcie, wyznaczeniu granic myśli towarzyszyło wskazanie możliwości ich przekroczenia – w pozajęzykowym akcie poznania całości, takim „iż tło stanowi [...] cały świat”⁸. Owo ujęcie „*sub specie aeternitatis*”⁹ – z punktu widzenia wieczności, stanowi spojrzenie na panlogiczną strukturę z perspektywy mistycznej kontemplacji, duchowego spokoju, a więc z perspektywy głęboko egzystencjalnej.

Choć *Traktat...* spowił zasłoną milczenia semantykę, metafizykę i etykę, a kryteria sensowności ustalił tak restrykcyjnie, iż sproblematyzował sam siebie (teza 6.54), jego rozstrzygnięcia zakorzenione są w klasycznym dorobku europejskiej myśli. Zaprojektowane z niespotykanym dotąd rozmachem *Dociekania filozoficzne* wykraczają poza tę perspektywę i usiłują znieść cały obszar problemowy zachodniej filozofii. Choć w *Traktacie...* Wittgenstein poddał krytyce ważność teorii filozoficznych, sama ta krytyka miała charakter teoretyczny¹⁰ i wspierała się na dogmatycznych przesłankach. W *Dociekaniach...* prawomocność wszelkiej teorii zostaje definitywnie zakwestionowana, a filozofia ulega redukcji do samej jedynie metody. Choć sygnalizowana przez *Traktat...* procedura rozwiązywania dylematów

⁷ Por. B. Wolniewicz, op. cit., s. XII.

⁸ L. Wittgenstein: *Dzienniki 1914-1916*, przeł. M. Poręba. Warszawa 1999, s. 136.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Por. M. Soin: *Philosophische Untersuchungen*, w: B. Skarga (red.): *Przewodnik po literaturze filozoficznej XX wieku*. Warszawa 1995, s. 431 n.

egzystencjalnych polegała na przeformułowywaniu sytuacji problemowej¹¹, w całokształcie dzieła przypadają jej miejsce drugoplanowe. Ujawniając swe powinowactwo z morfologiczną metodą Goethego i psychologią *Gestalt*, filozofia *Dociekań...* konstrytuje się jako holistyczna terapia zmierzająca do „rozpuszczenia” problemów przez rozjaśnianie strategii użycia języka, oswobodzenie z gramatycznych pułapek i przywracanie wyrażeniom ich potocznego znaczenia¹². Wreszcie, uniwersalistyczną koncepcję przestrzeni logicznej, owego homogenicznego rusztowania rzeczywistości, *Dociekania...* zastępują pluralistycznym i policentrycznym modelem gier językowych – struktur opierających się jakiegokolwiek teoretycznej systematyzacji. Ostatecznie, aspiracje tzw. drugiej filozofii Wittgensteina sięgają Spenglerowskiego ideału „«niefilozoficznej filozofii» przyszłości” i „ostatniej filozofii Europy Zachodniej”¹³.

Stereotypowy i uproszczony pogląd na genezę *Dociekań...* głosi, iż „starszy Wittgenstein otrząsnął się ze swych młodzieńczych fantazji w rodzaju nie dających się wypowiedzieć przedmiotów i określonych powiązań”¹⁴. Tymczasem sam Wittgenstein pisał o swych nowych koncepcjach, iż „tylko na tle i w przeciwieństwie do [...] dawniejszego sposobu myślenia znalazłyby swe właściwe naświetlenie”¹⁵. Konsekwentnie, *Powinność geniusza* zaprojektowana została jako rodzaj pomostu pomiędzy obiema filozofiami austriackiego myśliciela. Wskazując na uwarunkowanie obu w „nurcie życia” Wittgensteina, Monk dostarcza argumentów dla twierdzenia, iż tworzą one pewną całość – jako dwa etapy realizacji tego samego egzystencjalnego projektu duchowej przemiany i ukojenia. Jeśli bowiem, za Monkiem przyjąć, iż problemy filozoficzne stanowiły dla Wittgensteina rodzaj natręctw, rozwój jego myśli postrzegać można jako proces stopniowego z nich oswobodzenia – od zawieszenia w traktatowym nakazie milczenia aż po ostateczne zniesienie w *Dociekaniach*..

Za punkt wyjścia dla podjętych w *Powinności geniusza* rozważań posłużyło założenie metodologiczne, zgodnie z którym uchwycenie głębokiego wymiaru filozofii Wittgensteina zależy jest od znajomości jego życia. W następstwie przyjęcia tej przesłanki, pod piórem Monka powstał życiorys niezwykle barwny. Czytelnik ma oto okazję poznać człowieka, który wy-

¹¹ „Rozwiązanie problemu życia rozpoznaje się po zniknięciu tego problemu” (L. Wittgenstein: *Tractatus...*, op. cit., s. 82, teza 6.521.)

¹² Por. M. Soin: op. cit., s. 431 n., oraz B. Wolniewicz: *O Dociekaniach*, op. cit., s. XV.

¹³ O. Spengler: *Zadanie filozofii dziejów*, przekł. M. Skwieciński, w: A. Kołakowski: *Spengler*. Warszawa 1981, s. 200 (cytat zmodyfikowany).

¹⁴ R. Rorty: *Kariera pragmatysty*, w: U. Eco, R. Rorty, J. Culler, Ch. Brooke-Rose: *Interpretacja i nadinterpretacja*, przekł. T. Bieruń. Kraków 1996, s. 88.

¹⁵ L. Wittgenstein: *Dociekania...*, op. cit., s. 4.

rzekł się majątku, choć był synem jednego z najbogatszych przedsiębiorców Austrii; najwybitniejszego myśliciela swoich czasów, który porzucił działalność filozoficzną, by pracować jako nauczyciel w szkole (nie stroniący od kar cielesnych), recepcjonista w szpitalu (zniechęcający pacjentów do zażywania leków) i ogrodnik (mieszkający w komórce na narzędzia). Poznaje Wittgensteina opętanego logiczną monomanią i uciekającego się do hipnozy; Wittgensteina pogrążonego w rozpacz i pocieszającego się lekturą *Ewangelii* w skrócie Tołstoja oraz podróżą do Związku Radzieckiego; Wittgensteina zaczytującego się w pismach detektywistycznych, piszącego słownik ortograficzny, projektującego dom siostry. Poznaje wreszcie frontowego bohatera, pacjenta odmawiającego przyjęcia znieczulenia podczas operacji, człowieka witającego własną śmierć z niezmaconym spokojem.

Można by pomyśleć, że właśnie tu – pośród kolèi swego życia, Wittgenstein odnalazł ową prawdę, której ujawnienia pragnął i że samo to życie okazało się środkiem wyrazu, którego zawsze poszukiwał. Można by bowiem pomyśleć, że na podobieństwo Schönbergowskiej *Klangfarbenmelodie* życie to odtwarza w niezliczonych konfiguracjach ów jeden jedyny, najważniejszy motyw – wyjaśniając właśnie to, czego powiedzieć niepodobna. Można by nadto pomyśleć, że czyni to w jedyny naprawdę możliwy sposób. Lecz... „czego nie możemy pomyśleć, tego pomyśleć nie możemy; a więc nie możemy też powiedzieć, czego pomyśleć nie możemy”¹⁶.

¹⁶ L. Wittgenstein: *Tractatus...*, op. cit., s. 64, teza 5.61.